

MIZERIA POLSKIEJ DEMOKRACJI

„Polacy są przekonani, że mają demokrację, a mają tylko głosowanie. I myślą, że to jest to samo. A to nie jest to samo ...”. Te słowa znajdujemy w felietonie „Polska folwarczna” Rafała A. Ziemkiewicza (DO RZECZY nr 42/294, 15-21.X.2018).

Fasadowa demokracja trwa w Polsce już prawie trzydzieści lat. Naród jest spętany „niemym olbrzymem”, poddawany cynicznej obróbce socjotechnicznej i traktowany jak „ciemny lud, który wszystko kupi”.

Obecnie obowiązująca proporcjonalna ordynacja wyborcza jest w istocie słabo maskowanym systemem mianowania posłów i radnych. Obywatele mają bardzo ograniczone możliwości wystawiania w wyborach niezależnych kandydatów. Ponadto ani nie mogą odwołać posła czy radnego w czasie kadencji, ani nie mają żadnego realnego wpływu na jego działalność. Już sama kampania wyborcza ociera się o farsę, gdyż zarówno kandydaci jak i wyborcy doskonale wiedzą, że obietnice i programy wyborcze nie mogą w trakcie kadencji być wyegzekwowane przez obywateli. Wyborca ma tylko grzecznie wrzucić kartkę do urny, a potem przez cztery czy pięć lat nie naprzykrzać się politykom. Doprawdy trudno się dziwić, że ogromna część społeczeństwa wstrzymuje się od udziału w takich wyborach.

Proporcjonalna ordynacja wyborcza jest głównym błędem ustrojowym, który powoduje że w Polsce demokracja – czyli ludowładztwo – staje się własną karykaturą. Dzieje się tak mimo niewątpliwej dobrej woli wielu osób, angażujących się w działalność polityczną.

Drugim poważnym błędem ustrojowym jest u nas obsada jednoosobowych organów władzy, od wójta gminy do prezydenta kraju, w trybie wyborów bezpośrednich. Skutkuje to brakiem odpowiedniej kontroli nad działalnością np. burmistrza czy prezydenta miasta, w stosunku do którego odpowiednia rada ma zbyt słabą pozycję ustrojową. Natomiast prezydent Polski w czasie kadencji nie odpowiada właściwie przed nikim i jest praktycznie nieodwoalny, podczas gdy np. w Niemczech prezydent, wybierany przez parlament, może być odwołany w każdej chwili.

Na szczególną krytykę zasługuje wprowadzone ostatnio wydłużenie kadencji samorządu terytorialnego do lat pięciu. Warto dla porównania wskazać na USA jako godny naśladowania przykład kraju, w którym wybory parlamentarne i samorządowe odbywają się co dwa lata.

Wydłużenie kadencji samorządu terytorialnego do lat pięciu trudno wytłumaczyć inaczej jak chęcią klasy politycznej do zwiększenia komfortu sprawowania władzy. Jednocześnie dotychczasowy, bardzo niewielki wpływ obywateli na sprawy polityczne został istotnie osłabiony, czyli demokracja – i tak bardzo dotąd ułomna – doznała dalszego uszczerbku.

Zgodny koncert propagandowy państwa, partii politycznych oraz większości środków masowego przekazu ma na celu przekonanie społeczeństwa, że demokracja w Polsce ma się dobrze. Niestety episkopat, wzywając do udziału w wyborach, pośrednio ale wyraźnie także uwiarygadnia polski ustrój polityczny. Tymczasem tak naprawdę mamy ustrój z przechyłem ku autokracji, który może się łatwo wyrodzić w dyktaturę.

Faktycznie Polską rządzi na przemian kilka grup polityków, zwalczających się wzajemnie w celu zachowania lub zdobycia władzy, ale należących do tej samej klasy politycznej, którą spaja wola zachowania swojej uprzywilejowanej pozycji. Wspólny interes klasy politycznej polega na tym, żeby – dzięki ordynacji proporcjonalnej – zachować praktyczny monopol wąskich gremiów, kierujących partiami politycznymi, na obsadzanie stanowisk posłów czy radnych swoimi „żołnierzami”.

Przy obowiązującej w Polsce ordynacji proporcjonalnej, dzięki rytuałowi wyborczemu pozory demokracji są zachowane, jednak pozycja ustrojowa obywatela jest zredukowana niemal do zera. Wpisany w ten system jest także potężny mechanizm negatywnej selekcji przy doborze funkcjonariuszy państwowych i samorządowych. Interes państwa i społeczeństwa polskiego schodzi przy tym na dalszy plan, natomiast otwiera się pole dla szerokiej ingerencji w nasze sprawy ze strony państw obcych oraz zagranicznego kapitału.

Nieliczne próby demokratyzacji naszego ustroju (np. nieudolne inicjatywy referendalne prezydentów Komorowskiego i Dudy oraz nieporadna działalność Ruchu Kukiz'15) są z łatwością torpedowane przez establishment polityczny. Główne polskie partie polityczne walczą ramię w ramię przeciwko systemowi jednomandatowych okręgów wyborczych, którego różne wersje dobrze się sprawdzają w takich krajach jak np. Wielka Brytania, USA, Kanada, Australia czy Francja.

Jeśli szybko nie przyjdzie otrzeźwienie i nie nastąpi głęboka reforma polityczna, to chocholi taniec pozorowanej demokracji musi się dla Polski smutno skończyć.

Janusz Jaworski

Kraków, 19 grudnia 2018 r.

www.jaworski.ceti.pl